

HARLAN COBEN

NIEZNAJOMY



NETFLIX
A NETFLIX
ORIGINAL SERIES

ALBATROS

Rozdział 1

Nieznajomy nie zburzył całego świata Adama w jednej chwili.

Przynajmniej tak Adam Price powtarzał sobie później, ale było to kłamstwo. Adam wiedział od początku, od pierwszego zdania, że jego życie zadowolonego męża i ojca dwojga dzieci, właściciela eleganckiego domu na przedmieściach bezpowrotnie legło w gruzach. Pozornie było to proste zdanie, jednak w tonie głosu mężczyzny kryło się zrozumienie, a nawet współczucie, które przekonało Adama, że nic już nie będzie takie jak dawniej.

– Nie musiałeś z nią zostawać – powiedział nieznajomy.

Znajdowali się w klubie American Legion w Cedarfield w stanie New Jersey. W Cedarfield mieszkało mnóstwo zamożnych specjalistów od funduszy hedgingowych, bankierów i innych finansowych „panów wszechświata”. Lubili pić piwo w klubie, ponieważ czuli się tam komfortowo i mogli udawać, że są solą tej ziemi i równymi chłopakami, podczas gdy było zgoła inaczej.

Adam stał przy lepkiem kontuarze. Na ścianie wisiała tarcza do darta. Neony reklamowały piwo Miller Lite, ale Adam trzymał w prawej dłoni butelkę budweisera. Odwrócił się w stronę mężczyzny, który właśnie się do niego przysunął, i chociaż już

znał odpowiedź, spytał:

– Mówi pan do mnie?

Facet był młodszy od większości ojców, szczuplejszy, niemal wychudzony, i miał duże, świdrujące niebieskie oczy. Na jednym z jego białych ramion widać było kawałek tatuażu, który zniknął pod krótkim rękawem. Na głowie nosił bejsbolówkę. Nie wyglądał na hipstera, przypominał raczej ponurego gościa z działu pomocy technicznej, który nigdy nie wychodzi na słońce.

Przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu sprawiło, że Adam miał ochotę odwrócić wzrok.

– Powiedziała ci, że jest w ciąży, prawda?

Adam poczuł, jak jego dłoń mocniej zaciska się na butelce.

– To dlatego zostałeś. Corinne powiedziała ci, że będziecie mieli dziecko.

Właśnie wtedy Adam poczuł, jak w jego piersi przeskakuje jakiś przełącznik, zupełnie jakby ktoś uruchomił czerwony cyfrowy zegar, który zaczął odliczać czas do wybuchu bomby. Tik-tak, tik-tak.

– Czy my się znamy? – spytał mężczyznę.

– Powiedziała ci, że jest w ciąży – ciągnął nieznajomy. – Mówię o Corinne. Powiedziała, że jest w ciąży, a potem straciła dziecko.

W klubie było pełno miejscowych tatuśków ubranych w białe T-shirty z rękawami trzy czwarte i luźne krótkie bojówki albo dżinsy, które w ogóle nie opinały tyłka. Wielu z nich nosiło bejsbolówki. Dzisiaj wieczorem odbywał się zaciąg czwarto-, piąto- i szóstoklasistów do drużyny lacrosse’a oraz selekcja do pierwszej reprezentacji. Adam był zdania, że jeśli ktoś chciałby zobaczyć ludzi o osobowości typu A w ich naturalnym środowisku, powinien przyjrzeć się rodzicom, którzy biorą udział w powoływaniu ich pociech do szkolnych reprezentacji. Mogłaby to nagrać ekipa Discovery Channel.

– Czułeś się w obowiązku zostać, mam rację? – spytał nie-

znajomy.

– Nie wiem, kim, do diabła...

– Okłamała cię, Adamie. – Młody mężczyzna mówił z takim przekonaniem, jakby nie tylko był pewien swoich słów, ale także kierowała nim przede wszystkim troska o Adama. – Corinne to wszystko zmyśliła. Wcale nie była w ciąży.

Jego słowa spadały jak ciosy, osłabiając Adama, zbijając go z tropu i ogłuszając, tak że przypominał liczonego boksera. Chciał się bronić, chwycić faceta za koszulę i rzucić nim przez całą salę za to, że obraża jego żonę. Ale nie zrobił tego z dwóch powodów.

Po pierwsze, był osłabiony, zbity z tropu i ogłuszony jak liczony bokser.

Po drugie, ten człowiek mówił z taką pewnością w głosie, z takim cholernym przekonaniem, że Adam uznał, iż najrozsądniej będzie go wysłuchać.

– Kim pan jest? – powtórzył swoje pytanie.

– Czy to ważne?

– Owszem.

– Jestem nieznajomym. Nieznajomym, który dysponuje istotną wiedzą. Twoja żona cię okłamała, Adamie. Nie była w ciąży. Skłamała, żeby cię odzyskać.

Adam pokręcił głową. Starał się zachować jasny umysł i spokój.

– Widziałem test ciążowy.

– Sfałszowany.

– Widziałem wynik USG.

– Także fałszywy. – Mężczyzna podniósł rękę, zanim Adam zdążył odpowiedzieć. – Tak samo jak brzuch, a raczej brzuchy. Odkąd Corinne powiedziała ci, że jest w ciąży, nie widziałeś jej nago, prawda? Pewnie twierdziła, że wieczorami źle się czuje i dlatego nie uprawialiście seksu. Zazwyczaj tak się dzieje. Dlatego kiedy poroniła, mogłeś spojrzeć wstecz z przeświadcze-

niem, że to od początku była trudna ciąża.

Z drugiej strony sali dobiegło donośne wołanie:

– Dobra, chłopaki, łapcie piwo i zabieramy się do roboty!

Głos należał do Trippa Evansa, przewodniczącego zarządu ligi lacrosse’a, byłego dyrektora agencji reklamowej z Madison Avenue i przy okazji równego gościa. Pozostali ojcowie zaczęli brać ze sterty aluminiowe krzesła – takie, na jakich siedzi się podczas szkolnego koncertu – i ustawiać je w kręgu pod ścianami sali. Tripp Evans popatrzył na Adama, zauważył jego bladą twarz i zmarszczył z troską czoło. Adam lekceważąco machnął ręką i ponownie zwrócił się w stronę nieznajomego.

– Kim pan jest, do cholery?

– Możesz mnie traktować jak swojego zbawcę. Albo jak przyjaciela, który właśnie uwolnił cię z więzienia.

– Gówno prawda.

Niemal wszystkie rozmowy ustały. Mężczyźni się uciszyli, a w sali rozległo się tylko szuranie krzesłami. Ojcowie w skupieniu czekali na rozpoczęcie zaciągu. Adam czuł się fatalnie. Wcale nie miał ochoty tu przychodzić. To Corinne była skarbniczką klubu lacrosse’a, ale jej szkoła zmieniła termin konferencji dla nauczycieli w Atlantic City i chociaż był to najważniejszy dzień w roku dla miłośników lacrosse’a w Cedarfield – oraz główny powód, dla którego Corinne tak się zaangażowała – Adam był zmuszony ją zastąpić.

– Powinieneś być mi wdzięczny – rzekł mężczyzna.

– O czym pan mówi?

Nieznajomy po raz pierwszy się uśmiechnął. Adam nie mógł nie zauważyć, że był to serdeczny uśmiech, uśmiech uzdrowiciela, kogoś, kto zawsze chce się zachowywać właściwie.

– Jesteś wolny.

– To kłamstwo.

– Dobrze wiesz, że mam rację, Adamie.

– Hej, Adamie?! – zawołał Tripp Evans z przeciwległego

końca sali.

Adam odwrócił się w ich stronę. Wszyscy już siedzieli, poza nim i nieznajomym.

– Muszę iść – wyszeptał nieznajomy. – Ale jeśli naprawdę potrzebujesz dowodu, sprawdź swoją kartę Visa. Poszukaj płatności na rzecz Novelty Funsy.

– Chwileczkę...

– Jeszcze jedno. – Mężczyzna nachylił się ku Adamowi. – Na twoim miejscu zapewne zleciłbym badania DNA obu synów.

Tik-tak, tik-tak... bum.

– Co takiego?

– Nie mam na to żadnego dowodu, ale kiedy kobieta jest skłonna skłamać w takiej sprawie, można założyć, że to nie jest jej pierwszy raz.

Podczas gdy Adam próbował się otrząsnąć po tym ostatnim ciosie, nieznajomy pośpiesznie wyszedł z sali.

Rozdział 2

Kiedy Adam odzyskał władzę w nogach, pobiegł za nieznanym.

Za późno.

Mężczyzna właśnie ulokował się na siedzeniu pasażera szarej hondy accord. Samochód ruszył. Adam puścił się biegiem, żeby dokładniej mu się przyjrzeć, może zobaczyć tablicę rejestracyjną, ale zdołał zauważyć jedynie, że auto zarejestrowano w stanie New Jersey. Kiedy honda skręciła w stronę wyjazdu z parkingu, zwrócił uwagę na coś jeszcze.

Za kierownicą siedziała kobieta.

Była młoda i miała długie blond włosy. Gdy światło latarni padło na jej twarz, Adam zorientował się, że kobieta patrzy w jego stronę. Na krótką chwilę skrzyżowali spojrzenia. W jej oczach dostrzegł zatroskanie i współczucie.

Dla niego.

Samochód odjechał z rykiem silnika. Ktoś zawołał Adama po imieniu. Adam odwrócił się i powlókł do środka.

• • •

Zaczęli od zaciągu do drużyny gospodarzy.

Adam próbował się skupić, ale miał wrażenie, że wszystkie dźwięki docierają do niego jakby zza zamkniętych drzwi kabi-

ny prysznicowej. Corinne ułatwiła mu zadanie. Już wcześniej oceniła każdego z chłopców, którzy starali się o miejsce w reprezentacji szóstoklasistów, dlatego mógł bez trudu dokonać wyboru między zawodnikami. Większym wyzwaniem – i prawdziwą przyczyną jego dzisiejszej obecności – było zadbanie o to, żeby Ryan, ich szóstoklasista, trafił do drużyny gwiazd. Starszy syn, Thomas, który uczęszczał teraz do drugiej klasy szkoły średniej, został usunięty z tej drużyny, kiedy był w wieku Ryana, ponieważ – przynajmniej tak uważała Corinne, a Adam się z nią zgadzał – jego rodzice za mało się angażowali. Zbyt wielu ojców przyszło tutaj dziś wieczorem nie z zamiłowania do sportu, ale żeby zawalczyć o interesy swoich dzieci.

Wliczając Adama. Może to żalosne, lecz taka była prawda.

Adam próbował nie myśleć o tym, co przed chwilą usłyszał – kim, u diabła, był ten facet? – jednak bezskutecznie. Zamglonym wzrokiem wpatrywał się w „raporty łowcy talentów”, które przygotowała Corinne. Jego żona była niezwykle uporządkowana, niemal pedantyczna. Wypisała nazwiska chłopców w kolejności od najlepszego do najgorszego, a kiedy któryś z nich był wybierany, Adam obojętnie wykreślał go z listy. Przyglądał się idealnemu pochyłemu pismu żony, które mogłoby się znaleźć na planszach z literkami alfabetu, jakie nauczyciele zwykle przypinają do tablicy w młodszych klasach. Taka była Corinne. Należała do tych dziewcząt, które po przyjściu do szkoły narzekają, że na pewno obleją, a potem kończą sprawdzian jako pierwsze i dostają piątkę. Była inteligentna, zmotywowana, piękna i...

Zakłamaną?

– Przejdźmy do drużyn grających na wyjeździe – odezwał się Tripp.

Salę ponownie wypełnił odgłos szurania krzesłami. Adam, wciąż zamroczony, dołączył do kręgu czterech mężczyzn, którzy mieli ustalić skład pierwszej i drugiej reprezentacji wyjaz-

dowej. To był najważniejszy moment. Drużyny gospodarzy grały tylko w miasteczku. Najlepsi zawodnicy trafiali do reprezentacji A oraz B i mogli uczestniczyć w turniejach rozgrywanych na terenie całego stanu.

Novelty Funsy. Skąd zna tę nazwę?

Głównym trenerem klasy Ryana był Bob Baime, ale Adam zawsze nazywał go Gastonem, gdyż kojarzył mu się z animowanym bohaterem disnejowskiego filmu *Piękna i Bestia*. Bob był potężnym mężczyzną o szerokim uśmiechu, jaki widuje się tylko u ludzi niegrzeszących rozumem. Był też hałaśliwy, dumny, głupi i złośliwy, a za każdym razem, gdy przechodził w pobliżu, wypinając pierś i wymachując rękami, miało się wrażenie, że towarzyszy mu ścieżka dźwiękowa z piosenką: „Nikt nie cwaniaczy/walczy/rzuca tak jak Gaston...”.

Zapomnij o tym, napominał się w duchu Adam. Ten nieznajomy tylko sobie z tobą pogrywał...

Skompletowanie drużyn powinno zająć kilka chwil. Każdemu z dzieciaków przyznano od jednego do dziesięciu punktów w różnych kategoriach – posługiwanie się kijem, szybkość, siła, podania i tak dalej. Potem liczby dodano i wyciągnięto średnią. Teoretycznie wystarczyłoby umieścić osiemnastu najwyższej ocenionych chłopców w pierwszej reprezentacji, kolejnych osiemnastu w drugiej, a reszcie podziękować. Proste. Najpierw jednak każdy z siedzących w kręgu mężczyzn musiał się upewnić, że ma swojego syna w najlepszej drużynie.

No dobrze, załatwione.

Teraz pora na ranking. Wszystko szło jak z płatka, dopóki nie zostało ostatnie wolne miejsce w reprezentacji B.

– Powinniśmy przyjąć Jimmy’ego Hocha – oznajmił Gaston. Bob Baime rzadko po prostu mówił. Zazwyczaj coś oznajmiał.

Jeden z jego nieśmiałych asystentów – Adam nie wiedział, jak tamten ma na imię – powiedział:

– Jack i Logan są od niego wyżej w rankingu.

– To prawda – oświadczył Gaston. – Ale znam tego chłopca. Jimmy Hoch jest lepszym graczem od tej dwójki. Po prostu nie wyszło mu podczas kwalifikacji. – Zakasłał w kułak. – Poza tym Jimmy miał ciężki rok. Jego rodzice się rozwiedli. Powinniśmy nieco mu odpuścić i przyjąć go do drużyny. Więc jeśli nikt nie ma nic przeciwko...

Zaczął zapisywać nazwisko Jimmy'ego.

– Ja mam – odezwał się Adam.

Wszyscy się na niego obejrzelili.

Gaston wysunął w stronę Adama brodę z dołeczkiem.

– Słucham?

– Ja mam coś przeciwko – rzekł Adam. – Jack i Logan mają wyższe noty. Który z nich wypadł lepiej?

– Logan – odpowiedział jeden z asystentów trenera.

Adam przebiegł wzrokiem w dół listy i sprawdził wyniki.

– Dobrze, a zatem Logan powinien zostać przyjęty do drużyny. Ma wyższe noty oraz ranking.

Asystenci nie wstrzymali oddechu, ale równie dobrze mogli to zrobić. Gaston nie przywykł do tego, że ktoś kwestionuje jego decyzje. Pochylił się, obnażając pokaźne zęby.

– Bez obrazy, ale tylko zastępujesz żonę.

Wypowiedział słowo „żonę” z takim lekceważeniem, jakby jej zastępowanie oznaczało, że nie jest się prawdziwym mężczyzną.

– Nawet nie jesteś asystentem trenera – ciągnął Gaston.

– Zgadza się – odparł Adam. – Ale potrafię liczyć, Bob. Logan uzyskał sześć i siedem dziesiątych punktu. Jimmy tylko sześć i cztery dziesiąte. Nie trzeba być geniuszem matematycznym, żeby wiedzieć, która z tych liczb jest większa. Choć jeśli chcesz, mogę ci to rozrysować na wykresie.

Gaston nie wychwycił sarkazmu.

– Przecież właśnie wytłumaczyłem, że pojawiły się pewne szczególne okoliczności.

– Rozwód?

– Właśnie.

Adam popatrzył na asystentów trenera, których nagle zafascynowało coś pod ich stopami.

– A jak wygląda sytuacja w domach Jacka i Logana?

– Ich rodzice są razem.

– Więc to jest teraz decydującym czynnikiem? – spytał Adam. – Twoje małżeństwo jest bardzo udane, prawda, Ga... – Niemal nazwał go Gastonem. – Bob?

– Co takiego?

– Ty i Melanie stanowicie najszczęśliwszą parę, jaką znam, nieprawdą?

Melanie była drobną, energiczną blondynką, która często mrugała, jakby ktoś właśnie ją spoliczkował. Gaston lubił łapać żonę za tyłek przy ludziach nie po to, żeby okazać jej uczucia czy nawet pożądanie, ale żeby zademonstrować, że jest jego własnością. Odchylił się do tyłu, starannie ważąc słowa.

– Owszem, mamy udane małżeństwo, ale...

– W takim razie powinniśmy odjąć co najmniej połowę punktu od wyniku waszego syna, czy tak? Wtedy Bob junior będzie miał, policzmy, sześć i trzy dziesiąte punktu. Trafi do reprezentacji B. Skoro podnosimy wynik Jimmy'ego z powodu problemów jego rodziców, to czy nie powinniśmy obniżyć noty waszemu synowi, ponieważ jesteście tacy cholernie idealni?

– Adamie, dobrze się czujesz? – spytał jeden z asystentów.

Adam gwałtownie obejrzał się w jego stronę.

– Tak, dobrze.

Gaston zaczął zaciskać pięści.

Corinne to wszystko wymyśliła, przemknęło Adamowi przez głowę. Nigdy nie była w ciąży.

Skrzyżował spojrzenie z potężnym rywalem i wytrzymał jego wzrok. No dawaj, wielkoludzie, pomyślał. Właśnie dzisiaj. Gaston był masywnym i muskularnym mężczyzną, lecz wiado-

mo było, że to tylko pozory. Za jego ramieniem Adam zobaczył zaskoczoną twarz Trippa Evansa.

– To nie jest sala rozpraw – rzucił Gaston, błyskając zębami.
– Zapominasz się.

Adam nie był w sali rozpraw od czterech miesięcy, ale nie miał ochoty poprawiać Gastona. Uniósł kartki z wynikami.

– Te noty nie znalazły się tutaj bez powodu, Bob.

– My także – odrzekł Gaston, przeczesując palcami swoją czarną grzywę. – Zabieramy głos jako trenerzy. Jako ludzie, którzy od lat obserwują te dzieciaki. Do nas należy ostateczna decyzja. A raczej do mnie, jako głównego trenera. Jimmy ma właściwe podejście. To także się liczy. Nie jesteśmy komputerami. Wykorzystujemy wszystkie dostępne nam narzędzia, żeby wybrać tych, którzy najbardziej na to zasługują. – Rozłożył potężne dłonie, starając się odzyskać wsparcie Adama. – Zresztą mówimy o ostatnim dzieciaku w reprezentacji B. To nie jest taka ważna sprawa.

– Dla Logana pewnie tak.

– To ja jestem głównym trenerem. Do mnie należy decyzja.

Sala zaczęła pustoszeć. Ojcowie wychodzili. Adam otworzył usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale niby po co? Wiedział, że nie wygra; dlaczego w ogóle wplątał się w ten spór? Nawet nie wiedział, kim, u diabła, jest ten Logan. W ten sposób starał się odwrócić swoją uwagę od chaosu, który zaszczepił w nim nieznajomy. To wszystko. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Wstał z krzesła.

– Dokąd idziesz? – spytał Gaston, wysuwając do przodu brodę, która aż się prosiła o cios pięścią.

– Ryan jest w reprezentacji A, prawda?

– Tak.

Adam właśnie po to tutaj przyszedł – żeby, w razie potrzeby, wstawić się za swoim synem. Załatwione. Reszta to drobiazgi.

– Dobrej nocy, chłopaki.

Wrócił do baru. Skinął głową do Lena Gilmana, szefa policji w miasteczku, który lubił pracować za barem, ponieważ w ten sposób ograniczał liczbę pijanych kierowców. Len odwzajemnił ukłon i podał Adamowi butelkę budweisera. Adam odkręcił kapsel z nieco przesadnym zapalem. Tripp Evans przysunął się do niego, a Len także podał mu budweisera. Obaj mężczyźni stuknęli się butelkami i zaczęli pić w milczeniu, podczas gdy uczestnicy zebrania wychodzili z budynku. Ojcowie wykrzykiwali słowa pożegnania. Gaston gwałtownie wstał – uwielbiał dramatyzm – i posłał Adamowi nieprzychylnie spojrzenie. Adam w odpowiedzi uniósł butelkę, jakby wznosił toast. Trener wypadł z pomieszczenia.

- Nawiązujesz przyjaźnię? – spytał Tripp.
 - Jestem bardzo towarzyski – odrzekł Adam.
 - Wiesz, że on jest wiceprzewodniczącym zarządu, prawda?
 - Muszę pamiętać, żeby przykleknąć, kiedy spotkam go następnym razem.
 - Ja jestem przewodniczącym.
 - Więc lepiej od razu kupię ochraniacze na kolana.
- Tripp pokiwał głową, zadowolony z tej odpowiedzi.
- Bob ma teraz wiele na głowie.
 - Bob to dupek żółędny.
 - Cóż, to prawda. Wiesz, dlaczego nadal nie zrezygnowałem z funkcji przewodniczącego?
 - Łatwiej jest podrywać laski?
 - Tak, oczywiście. A także dlatego, że jeśli ustąpię, Bob będzie następnym w kolejce.
 - Strach pomyśleć. – Adam opuścił piwo. – Lepiej już pójść.
 - Nie ma pracy.
 - Kto?
 - Bob. Stracił robotę ponad rok temu.
 - Przykro mi to słyszeć – odrzekł Adam. – Ale to żadna wymówka.

– Nie powiedziałem, że to go usprawiedliwia. Po prostu chciałem, żebyś wiedział.

– Jasne.

– A więc – ciągnął Tripp Evans – Bob zatrudnił headhuntera, który pomaga mu w szukaniu posady; prawdziwą gwiazdę w branży.

Adam odstawił piwo.

– I co?

– Ta gwiazda stara się znaleźć Bobowi nową robotę.

– Już mówiłeś.

– Facet nazywa się Jim Hoch.

Adam znieruchomiał.

– Ojciec Jimmy’ego Hocha?

Tripp nic nie odpowiedział.

– To dlatego chce przyjąć tego dzieciaka do drużyny?

– Myślałeś, że naprawdę go obchodzi, że rodzice chłopaka się rozwiedli?

Adam tylko pokręcił głową.

– A tobie to nie przeszkadza? – zapytał.

Tripp wzruszył ramionami.

– Nic tutaj nie jest czyste. Przecież wiesz, że rodzic, który angażuje się w karierę sportową swojego dziecka, jest jak lwica broniąca młodych. Czasami wybiera się dzieciaka do drużyny, ponieważ mieszka po sąsiedzku, a czasami dlatego, że ma seksowną matkę, która ubiera się wyzywająco na mecze...

– Wiesz to z własnego doświadczenia?

– Przyłapałeś mnie. A czasami wybiera się dzieciaka, ponieważ jego tata może nam załatwić pracę. To jeden z lepszych powodów.

– Stary, jesteś strasznie cyniczny jak na człowieka z branży reklamowej.

Tripp się uśmiechnął.

– Wiem, ale pewne rzeczy się nie zmieniają. Jak daleko byś

się posunął, żeby chronić swoją rodzinę? Nigdy byś nikogo nie skrzywdził, ja także, ale gdyby ktoś zagroził twoim bliskim i musiałbyś ocalić swoje dziecko...

– Wtedy bylibyśmy zdolni do zabijania?

– Rozejrzyj się, przyjacielu. – Tripp rozłożył ręce. – To miasteczko, te szkoły, te programy, te dzieciaki, te rodziny: czasami nie mogę uwierzyć, jakie mamy szczęście. Żyjemy jak we śnie, chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Adam był tego świadomy. W pewnym sensie. Przeszedł drogę od niedocenianego finansowo obrońcy z urzędu do nadmiernie wynagradzanego specjalisty od prawa własności, żeby móc sobie pozwolić na ten sen. Zastanawiał się, czy było warto.

– A jeśli Logan musi za to zapłacić?

– Od kiedy życie jest sprawiedliwe? Miałem kiedyś klientów z dużej firmy motoryzacyjnej. Wiesz, o kim mówię. Na pewno niedawno czytałeś w gazecie o problemach z układem kierowniczym w ich samochodach. Wielu ludzi doznało obrażeń albo zginęło. Ci goście są niezwykle sympatyczni. Normalni. Więc jak to możliwe, że do tego dopuścili? Dlaczego postanowili zaoszczędzić i w ten sposób doprowadzili do śmierci tylu ludzi?

Adam już wiedział, do czego zmierza Tripp, ale zawsze lubił go słuchać.

– Ponieważ są zepsutymi draniami?

Tripp zmarszczył czoło.

– Wiesz, że to nieprawda. Są jak pracownicy firmy z branży tytoniowej. Czy oni też są źli? A pobożni ludzie, którzy tuszują kościelne skandale, albo, czy ja wiem, zatruwają rzeki? Czy to też po prostu zepsuci dranie, Adamie?

Tripp już taki był – tatusiek-filozof z przedmieścia.

– Sam mi powiedz.

– Wszystko zależy od punktu widzenia. – Tripp się uśmiechnął. Zdjął czapeczkę, przyglądał kosmyki nad coraz wyższym czołem i ponownie założył nakrycie głowy. – Ludzie nie są

obiektywni. Zawsze kierujemy się uprzedzeniami. Zawsze chronimy własne interesy.

- Te wszystkie przykłady coś łączy... – odezwał się Adam.
- Co?
- Pieniądze.
- One są źródłem wszelkiego zła, przyjacielu.

Adam pomyślał o nieznajomym. Pomyślał o swoich dwóch synach, którzy byli w domu i zapewne odrabiali lekcje albo grali w gry wideo. Pomyślał o swojej żonie na konferencji dla nauczycieli w Atlantic City.

- Nie wszelkiego – odparł.